

ZŁODZIEJE I PASERZY, DOGMATYCY I MORALIŚCI

W szkicu tym chciałbym ustosunkować się do przedstawianych w ostatnich latach poglądów dotyczących problemu narastającego niszczenia dziedzictwa archeologicznego w naszym kraju w rezultacie amatorskiego posługiwania się wykrywaczami metali i przedstawić w tym względzie własne przemyślenia.¹ Będę się starał, o ile to tylko możliwe, unikać nazwisk kolegów prezentujących inną od piszącego ocenę sytuacji, aby formułowane tu myśli, często natury polemicznej, nie były adresowane ad personam. Z tego samego powodu w wielu przypadkach rezygnuję z kompletnego aparatu i odwoływania się do polskiej literatury tematu.²

Prawo

Prawo może być dobre lub złe, przepisy praktyczne lub trudne bądź niemożliwe do egzekwowania. Toteż kwestionowanie konkretnych sformułowań prawnych niekoniecznie musi być postrzegane jako godne potępienia świętokradztwo, nieodpowiedzialny akt niepraworządności. W przeciwnym razie wszelkie reformy legislacyjne stałyby się niemożliwe.

Podobnie jak II Rzeczpospolita po zaborcach, tak III Rzeczpospolita, wiele ustaw i rozporządzeń odziedziczyła po ustawodawcach PRL. Należy do nich także obowiązująca od 1962 r. do dziś Ustawa o Ochronie Dóbr Kultury i Muzeach. Wiele jej zapisów jest obecnie zdezaktualizowanych, niezgodnych z ratyfikowanymi przez Polskę międzynarodowymi konwencjami. Z pewnością też będzie musiała ulec wkrótce zmianie w szeregu reform prawnych dostosowujących nasze przepisy do norm Unii Europejskiej. Ustawa była wzorowana na zapisach istniejących w ZSRR, niemal identyczna, z przyjętymi w pozostałych krajach obozu socjalistycznego. Jednym z jej istotnych elementów, mających swe źródło w obowiązującym systemie ideologicznym, polegającym m.in. na ograniczeniu wszelkimi sposobami własności prywatnej, było uznanie Państwa za jedyne prawowitego właściciela

ruchomych źródeł archeologicznych. My, archeolodzy, przyzwyczailiśmy się już najczęściej do tego zapisu podobnie, jak do posługiwania się wieloma elementami nowomowy, np. w miejsce tradycyjnych określeń „przed Chr.” i „po Chr.” stosowania terminu „p.n.e.” i „n.e.” Nieświadome i nagminne użytkowanie tych terminów, którymi ze szczególnym upodobaniem posługują się do dnia dzisiejszego niektórzy przedstawiciele PAN, to typowy objaw tischnerowskiego *homo sovieticus*.³

Zapis o państwowej własności „zabytków archeologicznych i wykopalisk”, powstały bez wątplenia ze szlachetnych pobudek, wielu z nas wydaje się jedynie słuszny. Zastanówmy się jednak na ile służy on w praktyce ochronie dziedzictwa archeologicznego w polskiej rzeczywistości społeczeństwa konsumpcyjnego początków trzeciego tysiąclecia po Chr.

W prawodawstwie rzymskim, jak również kodeksie napoleońskim, obowiązującym z pewnymi modyfikacjami także w Polsce okresu zaborów, własność prywatna była uznawana za rzecz świętą i nienaruszalną. Zgodne to było z naturalnymi społecznymi odczuciami, które bez powodzenia próbowały naruszyć kodyfikacje mające podłoże w filozofii utopijnej, zwłaszcza w wydaniu marksistowskim. W odniesieniu do mogących mieć wartość zabytków archeologicznych (wyrobów kruszcowych, monet) w kodyfikacjach tych obowiązywało prawo o skarbie, mówiące, że stanowi on własność znalazcy, o ile został znaleziony na terenie będącym jego własnością; jeśli został on zaś znaleziony na obszarze mającym innego właściciela niż znalazca, wówczas znalazca i właściciel gruntu dzielili się skarbem po połowie.⁴ W miarę wzrostu zainteresowań starożytniczych, a zwłaszcza powstawania w XIX w. zębów ochrony konserwatorskiej źródeł archeologicznych, zapis ten w większości państw Europy uzupełniany był o przepisy mówiące o konieczności informowania o znaleziskach archeologicznych odnośnie władze lub muzea oraz o prawie ich pierwokupu przez organa państwowe. Przepisy te w zmodyfikowanej i unowocześnionej formie

¹ Dziękuję za uwagi Prof. J. Kolendo i Prof. A. Kokowskiemu, dr. B. Paszkiewiczowi oraz mgr mgr J. Andrzejowskiemu, M. Rudnickiemu i J. Siemaszko.

² Można ją znaleźć niemal w komplecie w: *Wykrywacze metali a archeologia*, Brzeziński W., Kobyliński Z. eds, Warszawa 1999.

³ Sposzczenie te zawdzięcam Ś.P. Prof. K. Godłowskiemu.

⁴ A. BURSCHE, *Later Roman-Barbarian Contacts in Central Europe. Numismatic Evidence*, [Studien zu Fundmünzen der Antike 11 (ed. R.-Alföldi M.)], Berlin 1996, p. 39-57.

obowiązują w wielu krajach Zachodniej Europy do dnia dzisiejszego. Dlatego też wbrew radykalnym opiniom wielu kolegów moralistów, w krajach tych posiadanie prywatnych kolekcji zabytków archeologicznych, pochodzących ze znalezisk dokonanych w obrębie własnych posiadłości, zwłaszcza odpowiednio zadokumentowanych i udostępnianych zwiedzającym, w świetle prawa nie jest zabronione, a w powszechnej społecznej opinii, podzielanej przez większość archeologów, wręcz pożądane. Za ogólnie znany przykład niech posłuży centrum neolityczne w Le Grand Pressigny we Francji, gdzie w każdym niemal zamku-majątku znajdują się gromadzone i z reguły dokumentowane od kilku pokoleń do dnia dzisiejszego, ogromne kolekcje zabytków krzemiennych, które stały się podstawą rozpraw naukowych dotyczących tego kompleksu. Chciałbym jednocześnie zauważyć, że w żadnej z uchwał UNESCO, Rady Europy czy europejskich konwencji dotyczących dziedzictwa archeologicznego, nie pada sformułowanie zalecające usankcjonowanie państwowej własności źródeł archeologicznych, bądź choćby krytykujące istniejące w większości przypadków zapisy dotyczące ich prywatnej własności.⁵

W kilku krajach obowiązują w interesującej nas dziedzinie odmienne kodyfikacje, mające swe podłoże w prawie państwowym o kilkusetletniej tradycji. Mam tu na myśli przede wszystkim Danię oraz Anglię i Szkocję.⁶ W ramach zapisów duńskiego *Danefae* oraz wedle brytyjskiego *Treasure Trove*, znalezione w ziemi kruszcowe przedmioty o wartości historycznej są własnością Korony i powinny trafić do odpowiednich muzeów.⁷ Mimo to Muzeum Narodowe w Kopenhadze oraz British Museum w Londynie i Museum of Scotland w Edynburgu, zorientowały się, że coraz więcej zabytków archeologicznych o lokalnej proveniencji trafiało na rynek antykwaryczny i że w istniejącej formie zapis ten stawał się coraz bardziej martwy. A zatem nawet społeczeństwa uznawane w powszechnej opinii za najbardziej praworządne i mające szacunek do władzy i własności państwowej (= Korony), przestały przestrzegać własne prawo. Z tej przyczyny muzea zaczęły skupować po cenach rynkowych zabytki archeologiczne znalezione na obszarze własnego kraju, stanowiące z punktu widzenia formalnego ich własność. Rzecz prosta, zakup ten ma ograniczony charakter, dotyczy jedynie zabytków o istotnej wartości historycznej i dokonywany jest pod warunkiem podania miejsca,

okoliczności i kontekstu ich odkrycia.⁸ W Wielkiej Brytanii powstał nawet przed kilku laty specjalny komitet zajmujący się odkupywaniem zabytków archeologicznych odkrywanych w ogromnej liczbie przez brytyjskich łowców skarbów, z niemal 50 etatowymi pracownikami, którym kieruje Roger Bland, wybitny numizmatyk, wieloletni kustosz British Museum. Rezultaty działania tego komitetu publikowane w rocznych sprawozdaniach są porażające – np. w ciągu 4 lat do British Museum trafiła większa liczba unikalnych monet celtyckich, w tym z imionami nieznanych dotąd władców plemiennych, niż w ciągu całego upływającego półwiecza. A zatem w imię ochrony rodzimych dóbr kultury w Wielkiej Brytanii zdecydowano się na posunięcie pragmatyczne, przynoszące wymierne efekty, zamiast egzekwowania prawa nie znajdującego w oczach społecznych uznania.

Rodzi się zatem pytanie, czy w społeczeństwie polskim coraz wyraźniej ukierunkowanym konsumpcyjnie, o odradzającym się silnym poczuciu własności prywatnej, sztucznie dławionym w dobie PRL, gdzie większość ziemi znajduje się w rękach prywatnych, sensowne jest utrzymywanie zapisu o państwowej własności ruchomych źródeł archeologicznych, zapisu nieodłącznego kojarzonego z ograniczeniami swobód obywatelskich minionej epoki? Czy akceptowanie prywatnej własności archeologicznych źródeł nieruchomości (stanowisk) a negowanie jej w przypadku źródeł ruchomych (zabytków) nie jest sprzeczne z zasadami logiki? Czy zatem nie lepiej, podobnie jak w przypadku dzieł sztuki, usankcjonować prywatną własność także ruchomych źródeł archeologicznych, a jedynie wprowadzić zdecydowane restrykcje co do handlu i wywozu? Czy osoba prywatna będąca świadomym właścicielem stanowisk archeologicznych wraz z ich zawartością (źródłami ruchomymi) nie pilniej strzegłaby ich przed niszczeniem bądź rabunkiem przez osoby trzecie (np. poszukiwaczy skarbów) niż nawet najprężniej działające służby konserwatorskie? Czy wreszcie znajdując przypadkowo zabytek archeologiczny i mając prawną gwarancję, że nie zostanie mu on bez odpowiedniej rekompensaty skonfiskowany, nie chętniej informowałaby o swym znalezisku władze konserwatorskie?

Sądzę, że z wyłączeniem pytania pierwszego, na wszystkie pozostałe wypada udzielić twierdzącej odpowiedzi, choć z pewnością nie każdorazowo proponowana zmiana filozofii ustawy przyniosłaby oczekiwany, pozytywny

⁵ *Międzynarodowe zasady ochrony i konserwacji dziedzictwa archeologicznego*, Kobyliński Z. ed., Warszawa 1998.

⁶ Najbardziej aktualne przepisy obowiązujące w tych krajach dostępne są w internecie, m.in. pod adresem www.amnomsoc.org/inc.

⁷ Przepisy te, różniące się co do szczegółów, przedstawiam w

pewnym uogólnieniu i uproszczeniu; w ostatnim czasie uległy one rozszerzeniu i uszczegółowieniu. Kraje te dysponują także osobnymi przepisami regulującymi archeologiczne dziedzictwo podwodne - patrz poprzedni przypis.

⁸ Por. *Treasure Trove Reviewing Committee, Annual Report 1996-97*, London 1998, p. 3-6.

efekt, a jej wymierne rezultaty dałoby się zaobserwować przede wszystkim w sensie statystycznym. Z całą pewnością natomiast wiara, iż rolnik, który znajdzie na swoim własnym polu skarb monet czy depozyt ozdób, w poczuciu obywatelskiego obowiązku zwróci go państwu, jest utopią. Dziwi szczególnie u osób, które pracują lub spędziły wiele lat w terenie i powinny mieć zdrowy osąd polskiej rzeczywistości społecznej. W znanych mi raptem kilku przypadkach postępowania zgodnego z duchem ustawy z 1962 r., jak miało to miejsce przy depozycie z Łubiany, znalazca, który powiadomił o swym odkryciu konserwatora, był zazwyczaj traktowany przez sąsiadów, jako osoba niespełna rozumu.⁹ W rezultacie najczęściej też żałuje, iż postąpił praworządnie. Zapis ustawowy o państwowej własności ruchomych źródeł archeologicznych w polskiej rzeczywistości społecznej należy uznać za całkowicie chybiony, niepraktyczny i przynoszący dziedzictwu archeologicznemu znacznie więcej szkód, jak korzyści. Należy przy tym jeszcze raz podkreślić, że żadne konwencje międzynarodowe nie zalecają wprowadzenia społecznej czy państwowej własności źródeł archeologicznych.

Zabytek

Polska archeologia, podobnie jak archeologia światowa, reprezentuje różne szkoły. Nie wszyscy uznają za jedyny słuszny kierunek, nurt teoretyczny wywodzący się z uniwersytetu w Cambridge. Wielu z nas zachowuje daleko idącą rezerwę do prac I. Hoddera, zmieniającego swe poglądy z książki na książkę i ewoluującego z duchem czasu, a raczej panującą modą, od neomarksizmu do postmodernizmu.

Różny jest także nasz stosunek do bazy źródełowej, zarówno w sensie jej definicji, jak i podejścia praktycznego. Inne bowiem cele stawiają najczęściej przed sobą konserwatorzy, inne muzealnicy, jeszcze inne naukowcy.¹⁰ Nawet ci ostatni różnią się w istotny sposób między sobą, dzieląc się na archeologów-teoretyków, formułujących swe poglądy częstokroć niezależnie od wymowy źródeł, i archeologów wyspecjalizowanych w znajomości źródeł, którzy określanii są z pogardą przez tych

pierwszych mianem „zabytkoznawców” lub „antykwarystów”.

Oczywiście zdają sobie sprawę z kompleksowości, czy – jak wolą teoretycy – wymowy semantycznej pojęcia „źródła archeologicznego”. Jednak twierdzenie, iż zabytek archeologiczny pozbawiony kontekstu, np. znaleziony przez amatora, przestaje być źródłem archeologicznym, jest nie tylko nieporozumieniem ale wręcz twierdzeniem nieodpowiedzialnym i z gruntu szkodliwym zarówno z punktu widzenia źródłoznawczego, jak i społecznego. Niezaprzeczalnie ma on dla nas znacznie mniejszą wymowę, niż analogiczny zabytek wyeksplorowany w trakcie regularnych badań. W żadnym przypadku tego pierwszego nie można jednak lekceważyć. W tej sytuacji musielibyśmy usunąć z sal wystawowych znaczną część nieraz najwyższej klasy zabytków,¹¹ jak np. depozyt ze Środy Śląskiej, przyciągających do muzeów zwiedzających, dzięki czemu zapoznają się oni przy okazji z całością ekspozycji. W świetle takich twierdzeń wszelkie opracowania i publikacje dawnych kolekcji zabytków archeologicznych należałoby uznać za całkowicie pozbawione sensu.

Na gruncie polskiej archeologii epoki żelaza nastąpił rozwój metody obserwacji przemian osadniczych, bądź też powiązań międzykulturowych, gdzie za podstawę służą interpretacje map dystrybucji konkretnych form, najczęściej metalowych, zabytków.¹² Analiza kartografii zabytków czy też stanowisk, powiązana z dobrą znajomością ich chronologii, pozwala na wyciąganie daleko idących wniosków o charakterze historycznym.¹³ Metoda ta znalazła powszechne uznanie i zastosowanie w kręgu archeologii europejskiej obszarów Barbaricum i jak dotąd nie spotkała się z krytyką na gruncie teoretycznym. Wiele punktów znajdujących się na tych mapach to znaleziska zabytków dokonane przypadkowo w odległej przeszłości lub też całkiem współcześnie. Rezygnacja z nich znacznie zubożyłaby bądź czasem wręcz uniemożliwiła wnioskowanie natury historycznej.

Nie należy wreszcie zapominać o wartościach naukowych i estetycznych, jakie częstokroć niesie ze sobą zabytek archeologiczny jako taki, nawet o nieznanym miejscu znalezienia. Taki charakter ma znaczna, nieraz przeważająca liczba wyrobów śródziemnomorskich.¹⁴ Są to

⁹ Z odkrywcą depozytu z Łubiany, które nie życzę sobie więcej, aby podawano jego nazwisko, rozmawiałem przy okazji objazdu naukowego jesienią 1998 r.

¹⁰ Dla klarowności wywodu stosuję pewne uproszczenia – w praktyce na szczęście wielu muzealników i konserwatorów jest też naukowcami, a niektórzy muzealnicy pełnią dodatkowo funkcje konserwatorskie.

¹¹ Pomyślmy przy tym o tej klasy muzeach jak British czy Pergamon Museum.

¹² Zarzucane specjalistom epok metali przywiązanie do zabyt-

ków metalowych wynika z faktu, iż właśnie one stanowią podstawową kategorię umożliwiający klasyfikację chronologiczną i kulturową materiału.

¹³ Np. K. GODŁOWSKI, *Przemiany kulturowe i osadnicze w południowej i środkowej Polsce w młodszym okresie przedrzymskim i w okresie rzymskim*, Wrocław 1985.

¹⁴ J. KOLENDO, *Archeologia w warsztacie badawczym historyka starożytności*, in: *Vademecum historyka starożytnej Grecji i Rzymu*, Kolendo J., Wipszycka E., Zabłocka J. eds, Warszawa 1986, p. 7-74 (nowa wersja w druku).

kwesie na tyle oczywiste, że przychodzi mi o nich pisać wręcz z pewnym zażenowaniem.¹⁵ Czyżby archeolog klasyczny miał zrezygnować ze swoich badań nad portretem antycznym w odniesieniu do zabytków odkrytych przypadkowo, a historyk-epigrafik z analiz inskrypcji wyrytych na zabytkach pozbawionych kontekstu? Czy Muzeum Narodowe w Warszawie powinno zamknąć sale wystawowe Działu Sztuki Starożytnej, przez fakt, że większość prezentowanych tam zabytków nie ma proveniencji? Czy znaleziona przez poszukiwacza na Ziemi Głubczyckiej złota moneta celtycka nieznanego typu, mogąca wskazywać na rodzimą produkcję monetarną, nie jest warta publikacji? Pozytywnej odpowiedzi na to pytanie nie udzieli żaden odpowiedzialny archeolog, chyba że jest na tyle zacieńszony w swoich poglądach na temat metod postępowania wobec rabusiów źródeł archeologicznych, że najlepszy sposób ujęcia dla własnej bezradności i związanych z nią kompleksów znajduje w zwalczaniu kolegów mających w pewnych kwestiach odmienne niż on zdanie.

W moim odczuciu publikowanie wszelkich zabytków archeologicznych, bez względu na to, w jaki sposób zostały wyeksplorowane i czyją są własnością, jest naszym podstawowym obowiązkiem badawczym.

Wyjątkową pozycję wśród źródeł archeologicznych zajmują znaleziska monet. Wynika to m.in. z faktu, iż numizmatyka jest nauką znacznie starszą od archeologii, a zainteresowanie monetami antycznymi leżało u podstaw zainteresowań starożytnych (*antiquitates*), a co za tym idzie i nowoczesnej archeologii.¹⁶ Od kilkuset lat na rynku kolekcjonerskim istnieje ogromny popyt na monety, nieporównywalnie większy niż na jakiegokolwiek inne ruchome źródła archeologiczne. Na świecie liczba kolekcjonerów monet przekracza wielokrotnie liczbę profesjonalnych archeologów i numizmatyków, a w Polsce proporcja ta jest jeszcze wyższa. Musimy sobie jasno zdać sprawę, że przeważająca liczba monet, zwłaszcza numizmatów polskich znajdujących się w kolekcjach, pochodzi ze znalezisk dokonanych na obszarze naszego kraju, w tym znaczna część została odkryta już po wprowadzeniu w życie ustawy z 1962 r. Niestety, wskutek jej działania

niemal wszystkie te zabytki pozbawione są danych co do ich proveniencji.

Na obszarach Polski ponad 98% odkryć monet zostało dokonanych przypadkowo, bez pośrednictwa profesjonalnego archeologa. Ten niekorzystny bilans w ostatnich dziesięcioleciach zmienia się jedynie pozornie pozytywnie na naszą korzyść. W rezultacie działania złej w swych skutkach ustawy w znacznie większym stopniu wynika on bowiem z malejącego napływu informacji od przypadkowych znalazców, poszukiwaczy lub kolekcjonerów, niż ze zwiększonego rejestrowania monet przez profesjonalistów.

A zatem w przypadku źródeł numizmatycznych postulat moralistów o lekceważenie informacji napływających ze środowisk kolekcjonerów monet jest namową do rezygnacji z podstawowej, niemal jedynej bazy źródłowej, jaką mamy do dyspozycji. Z tej też przyczyny nie jest on do przyjęcia w gronie numizmatyków profesjonalnych i archeologów korzystających ze źródeł numizmatycznych.¹⁷ I nie zmieni tego stanu rzeczy nawet obraźliwe oskarżenie nas o „paserstwo” czy współpracę ze „złodziejami”. Przez fakt utrzymywania kontaktów ze środowiskiem kolekcjonerskim¹⁸ w gronie zawodowych numizmatyków świadomość skali strat i szkodliwości działania komunistycznej ustawy jest też zapewne największa.

Nawoływanie do wyrzucania do kosza zabytków znalezionych przez amatorów niesie wreszcie za sobą wielkie szkody społeczne. Nie daje bowiem szansy uczciwemu, praworządному obywatelowi, przypadkowemu znalazcy zabytku archeologicznego, który powiadomił o swym odkryciu odpowiednie służby, na godne potraktowanie. Jest on bowiem *ex definitio* traktowany jako potencjalny złodziej lub paser, który w niejasnych okolicznościach wszedł w posiadanie zabytku mającego już teraz wartość co najwyżej rynkową. Nie należy przy tym zapominać, że w wielu przypadkach taką właśnie drogą zlokalizowanych zostało wiele nieznanymi wcześniej, często najwyższej klasy stanowisk.

Zwolennicy uznawania wyłącznie zabytków o znany kontekście, wydobytych ręką archeologa, za jedyne

¹⁵ Tak jak z zażenowaniem wypada mi zwrócić uwagę na fakt, iż wbrew opiniom niektórych kolegów (por. M. WIELGUS-WYSOCKA, J. WYSOCKI, *Wykrywacze metali – aspekty metodyczne, prawne i etyczne ich używania*, in: *Wykrywacze metali...*, p. 125) historia sztuki nie powstała w XIX w. w rezultacie wyodrębnienia się spośród starożytników grona zabytkoznawców; taki pogląd świadczy o lekceważeniu znaczenia badań prowadzonych przez archeologów klasycznych i historyków sztuki; na temat relacji między archeologią a historią sztuki por. A. SCHNAPP, *The Discovery of the Past*, London 1996.

¹⁶ A. MOMIGLIANO, *Ancient history and the antiquarian*, in:

A. MOMIGLIANO, *Contributo alla storia degli studi classici*, Roma 1955, p. 67-106; E.E. CLAIN-STEFANELLI, *Numismatics – an Ancient Science. A Survey of its History*, Washington 1965.

¹⁷ W przypadku monet całkowicie demagogiczny jest też argument, iż muzea dokonując ich zakupu tworzą bądź napędzają rynek, gdyż istnieje on już od kilkuset lat, niezależnie od takich czy innych działań instytucji państwowych

¹⁸ W przypadku numizmatyków-amatorów chodzi nieraz o wysokiej klasy specjalistów; chciałbym przy tym przypomnieć, że kolekcjonowanie monet jest dozwolone na całym świecie.

godne zainteresowania źródła, częstokroć gubią w swoich wywodach wątek logiczny, nawołując do zaniechania publikowania informacji o położeniu stanowisk, w płonym mniemaniu uniemożliwienia, a w istocie co najwyżej utrudnienia ich lokalizacji przez łowców skarbów. A przecież właśnie szczegółowa geomorfologia, fizjografia, analiza przestrzenna stanowiska, jest immanentnym elementem tego kontekstu. Jaką ma zatem w świetle prezentowanych poglądów wartość publikacja zabytków odkrytych przez archeologów w trakcie badań powierzchniowych, jeśli nie poda się ich bliższej lokalizacji?

Przyznaję, że sam nie znajduję sensownego wyjścia z tego błędnego koła, niemniej jeśli ktoś zajmuje postawy pryncypialne, nie powinien popadać w sprzeczność ze zwykłą logiką argumentacji.

Wykrywacz

Choć niektórym kolegom może wydać się to dziwne, uważam wykrywacz metalu za narzędzie, które przyniosło do tej pory w Polsce zdecydowanie więcej szkód, niż pożytku. Niestety, po części jesteśmy jednak temu sami winni.

Podejrzewanie bądź oskarżanie archeologów, iż posługiwanie się wykrywcem ujmuje ich badaniom cech profesjonalizmu, stało się w pewnych środowiskach wręcz obsesyjne. Wszak zarzuty te w równym stopniu mogą dotyczyć łopaty, aparatu fotograficznego czy każdego innego narzędzia znajdującego zastosowanie w terenie – jeśli posługujemy się nim metodycznie – zdaje swój egzamin, jeśli użytkujemy go nieprawidłowo – nie przyniesie oczekiwanego efektu. Metodyczne zasady posługiwania się wykrywcem metali przez archeologów profesjonalnych zostały opracowane, opublikowane i zaakceptowane w nauce europejskiej ponad 15 lat temu.¹⁹ Osoby, które kwestionują zastosowanie wykrywacza metali w badaniach terenowych albo tych publikacji nie znają, albo ich nie rozumieją, w każdym razie narażają się na śmieszność, także wśród amatorów. Niestety, negatywny stosunek do wykrywacza w ręku archeologa

zyskał znaczną popularność w środowisku konserwatorskim; zdarzały się nawet przypadki, iż konserwatorzy wręcz uzależniali udzielenie zgody na badania terenowe od rezygnacji z posługiwania się detektorem, czym – zapewne wbrew własnym intencjom – przyczynili się częstokroć do radykalnego obniżenia ich poziomu metodycznego.

Przy obecnej precyzji nowej generacji wykrywaczy, prowadzenie bez nich badań terenowych na stanowiskach z epoki metali staje się już niemetodyczne. Ten fakt nie trafił jeszcze do świadomości wielu polskich archeologów – stąd tak mało mamy do tej pory wymiernych korzyści naukowych z zastosowania detektorów przez profesjonalistów. Z wielu znanych mi, także z własnej praktyki, pozytywnych przykładów ich zastosowania, przytoczę dwa bardziej spektakularne: jeden dotyczący badań stacjonarnych, drugi – prospekcji powierzchniowej.²⁰

W 1988 r. w wyniku analizy fotografii lotniczej zlokalizowano w sąsiedztwie Glauberg (Hesja) okrągły zarys, jak się później okazało, rowu otaczającego kurhan. W rezultacie podjętych w 1994 r. i kontynuowanych w następnych latach badań wykopaliskowych, odsłonięto dwie komory grobowe. Zastosowanie wykrywacza metali pozwoliło na zlokalizowanie w ich wnętrzu licznych i różnorodnych przedmiotów metalowych, w tym wykonanych z kruszców szlachetnych. Dało to asumpt do zastosowania niekonwencjonalnej, a bardzo przy tym kosztownej metody wydobywania komór grobowych w całości i prowadzenia dalszej eksploracji i badań metodami laboratoryjnymi. Prace te przyniosły rewelacyjne efekty i pozwoliły na przeprowadzenie nieosiągalnych do tej pory obserwacji w odniesieniu do najstarszego horyzontu osadnictwa celtyckiego.²¹

Na terenach Wielkiej Brytanii, wysp szwedzkich i duńskich, zwłaszcza na Gotlandii, Olandii, Bornholmie i Fionii (by wymienić bardziej znane obszary), wykrywacze metali od kilkunastu lat są stosowane przez archeologów na dużą skalę w trakcie prospekcji powierzchniowej. Jednym z zasadniczych celów tych badań jest weryfikacja i próba lokalizacji dawnych znalezisk, zwłaszcza depozytów, odnalezienie dla nich kontekstu

¹⁹ Najpełniejszy wyraz znalazło to w literaturze brytyjskiej – D.R. CROWTHER, *Metal detectors at Maxey*, *Current Archaeology* 7, 1981, p. 172-176; T. GREGORY, J.G. ROGERSON, *Metal-detecting in archaeological excavation*, *Antiquity* 58, 1984, p. 179-184; por. A. CLARK, *Seeing beneath the Soil. Prospecting Methods in Archaeology*, London 1990; I. SCOLLAR, *Topics in Remote Sensing 2. Archaeological Prospecting and Remote Sensing*, Cambridge 1990; C. DOBINSON, S. DENISON, *Metal Detecting and Archaeology in England*, York 1995 (por. rec. w *Antiquity* 69, 1995, p. 631-632).

²⁰ Pominę tu powszechnie już znane okoliczności, w jakich

doszło do odkrycia w Kalkriese koło Osnabrück miejsca, w którym rozegrała się jedna z największych bitew starożytności w Lesie Teutoburskim. Przypomnę tylko, że odkrycia tego dokonał brytyjski amator-poszukiwacz, który powiadomił o tym fakcie lokalne władze konserwatorskie oraz fakt, iż ponad 90% znalezisk, na podstawie których odtwarzany jest przebieg bitwy, odkrywane jest przy użyciu wykrywacza metali.

²¹ F.-R. HERRMANN, O.-H. FREY, *Die Keltenfürsten von Glauberg*, Wiesbaden 1996; A. BARTEL et al., *Ein frühkeltischer Fürstengrabhügel am Glauberg im Wetteraukreis, Hessen*, Wiesbaden 1998.

archeologicznego.²² W 1998 r. w rezultacie prowadzonych tymi samymi metodami badań udało się precyzyjnie zlokalizować w terenie najokazalszy depozyt z okresu Wędrówek Ludów znaleziony na ziemiach polskich w miejscowości Zagórzyn koło Kalisza i rozwiązać wiele wątpliwości dotyczących jego zawartości i okoliczności odkrycia dokonanego w 1927 r.²³

Jedną z pierwszych na gruncie polskim prób zastosowania wykrywaczy metali nowej generacji (w nielicznych wcześniejszych tego typu próbach używano z reguły wykrywacza min stosowanych przez wojsko) były badania prowadzone na terenie dawnego województwa elbląskiego w 1992 r. Pomysł przeprowadzenia tego rodzaju badań był efektem teoretycznych dyskusji na temat możliwości zastosowania najnowszego typu sprzętu, które prowadziłem z ówczesnymi studentami archeologii – Marcinem Rudnickim i Maciejem Trzecieckim. Zdecydowałem się tu na przytoczenie nazwisk, odstępując od przyjętej w tym artykule zasady unikania personaliów, ponieważ przypadek obu kolegów jest powszechnie znany, tyle że przedstawiany w krzywdzący sposób, co wynika w znacznej mierze z nieznamości faktów ich dotyczących. Pragnę podkreślić, że wybór M. Rudnickiego i M. Trzecieckiego jako współorganizatorów badań i autorów publikacji nie był przypadkowy. Obaj koledzy już od pierwszego roku wykazywali się nieprzeciętną inteligencją i wiedzą archeologiczną, którą w znacznym stopniu wynieśli jeszcze z klasy o profilu klasycznym warszawskiego liceum M. Reja. Dzięki osobistym kontaktom ze środowiskiem hobbystów zajmujących się poszukiwaniami militariów z okresu I i II wojny światowej dysponowali także wiedzą na temat technicznych możliwości różnego rodzaju wykrywaczy metali. W efekcie badań podjętych w dawnym województwie elbląskim, prowadzonych nota bene za zgodą konserwatora zabytków, oraz wielu dyskusji i lektur powstała własna metoda posługiwania się wykrywaczem w trakcie badań powierzchniowych. Metoda ta z doskonałym skutkiem została zastosowana m.in. podczas badań prowadzonych pod kierunkiem prof. K. Godłowskiego na osadzie w Jakuszowicach oraz w trakcie badań powierzchniowych w Świętym Gaju realizowanych w ramach programu Adalbertus pod kierunkiem prof. J. Okulicza i prof. P. Urbańczyka, a także doprowadziła do lokalizacji depozytu z Zagórzyna.

Doceniając inicjatywę i zaangażowanie badawcze M. Rudnickiego i M. Trzecieckiego zaproponowaliśmy im publikację wyników badań prowadzonych w dawnym woj. elbląskim, która ukazała się pod dosyć nieszczęśliwym tytułem. Jednocześnie stwierdziliśmy wspólnie, że publikacja ta będzie dobrą okazją do włączenia w obieg naukowy zabytków pochodzących z amatorskich poszukiwań w Gródku i Szpondowie, które dzięki osobistym kontaktom autorów udało się przejąć z rąk poszukiwaczy. Naszym błędem jako dydaktyków był zapewne fakt, iż artykuł ten nie został zaopatrzony w odpowiedni komentarz redakcyjny, który powinien zawczasu rozwiązać powstające wokół niego wątpliwości i nie narazić ówczesnych studentów na niesłuszne zarzuty.

Obecnie obaj koledzy są już uznanymi badaczami. M. Trzeciecki od wielu lat pracuje u boku A. Gołębniaka, jednego z najwybitniejszych specjalistów od archeologii miast, zaś M. Rudnicki po kilku latach doświadczeń w pracowni archeologicznej Zamku Królewskiego w Warszawie i pracy u boku Generalnego Konserwatora Zabytków, dostał się na studium doktoranckie Wydziału Historycznego UW, kontynuując swoje zainteresowania archeologią Celtów i prowadząc wzorcowe badania na osadzie w Pełczyskach.

Nieumiejętnie wykorzystywany wykrywacz w ręku amatora może stać się narzędziem śmierci zarówno dla źródeł archeologicznych, jak i dla samego poszukiwacza. Pisząc tyle o zagrożeniu płynącym z amatorskiego posługiwania się wykrywaczem dla dziedzictwa archeologicznego zapominamy często o drugim, czysto ludzkim, aspekcie tego zjawiska – zagrożeniu, jakie dla niejednokrotnie bardzo młodego i niedoświadczonego człowieka stawa-rza ogromna liczba tkwiących do tej pory w ziemi nie-wybuchów. A przecież właśnie uzbrojenie z ostatnich wojen stanowi de facto główny cel poszukiwań naszych domorosłych łowców skarbów. Myślę, że prawnego uregulowania posługiwania się wykrywaczem metali należy domagać się nie tylko – a może nawet nie tyle – w imię ochrony spuścizny kulturowej, ile w imię ochrony życia ludzkiego, rzeczy przecież najważniejszej.

Trwająca już zdecydowanie zbyt długo luka w polskim prawodawstwie dotycząca posługiwania się przez amatorów wykrywaczami metali przyczyniła się w ciągu ostatnich kilku lat do ogromnego spustoszenia w dziedzictwie archeologicznym. Nie wszyscy jesteśmy

²² M. ÖSTREGEN, *Silverskatter och boningshus. Skattfyndprojektet 1.*, Visby 1986; M. ÖSTERGEN, *Mellan stengrund og stebus*, Stockholm 1989; K.H. NIELSEN, P.V. PETERSEN, *Detector finds*, in: *Digging into the Past. 25 Years of Archaeology in Denmark*, Hvass S., Storgaard B. eds, Copenhagen

1993, p. 223-227; P.V. PETERSEN, *Excavations at Sites of Treasure Trove Finds at Gudme*, in: *The Archaeology of Gudme and Lundeberg*, Nielsen P.O., Randsborg K., Thrane H. eds, København 1994, p. 30-40;

²³ Obecnie przygotowuję monografię tego depozytu.

chyba tego w pełni świadomi, bo nie zdajemy sobie sprawy, ani jak liczne są już rzesze polskich poszukiwaczy, ani jak efektywne są detektory w rękach doświadczonych osoby, zwłaszcza urzędnika najnowszej generacji. Nie chcę opisywać tutaj możliwych zastosowań rabunkowego posługiwania się wykrywaczem, przynoszącego wymierne korzyści materialne, gdyż przytoczone dane mogą zostać potraktowane jako swoisty instruktaż. Dość powiedzieć, że w niemal co drugim przypadku użycie wykrywacza w miejscu dawnego odkrycia depozytów monetarnych przynosi dalsze znaleziska monet. Niestety z faktu tego, dobrze znanego od kilkunastu lat w krajach Zachodniej Europy, w Polsce znacznie szybciej zdali sobie sprawę amatorzy niż profesjonalni archeolodzy, a zwłaszcza władze konserwatorskie i osoby decydujące o przydziale funduszy w nauce i kulturze. Toteż większość stanowisk, na których dokonano w przeszłości odkryć depozytów monetarnych, została już niestety spenetrowana przez poszukiwaczy, zanim w 2000 r. po wielu, trwających niemal 10 lat próbach, został zaakceptowany pierwszy projekt naukowy, umożliwiający przeprowadzenie badań przez profesjonalistów.²⁴

Na polskich poszukiwaczy sypią się wszelkie możliwe oskarżenia, niezależnie od zakresu działalności en bloc nazywa się ich rabusiami bądź złodziejami, choć w świetle obowiązującego prawa, dokonują najwyżej wykroczenia. Oczywiście w żadnym przypadku nie chcę tym samym pomniejszać skali winy osób, które świadomie naruszają ustawę lub towarzyszące jej rozporządzenia, rabując stanowiska archeologiczne, zwłaszcza te oznaczone w terenie tablicami czy wyróżniającą się formą terenową (grodziiska, kurhany). Musimy jednak jasno sobie powiedzieć, że istniejące przepisy nie są klarownie sformułowane, zarówno co do obszarów, na których nie powinna stanąć stopa poszukiwacza, jak i przedmiotów, których poszukiwać nie wolno. Co istotniejsze, są w minimalnym stopniu egzekwowalne w praktyce. W świetle obowiązującej ustawy, militaria z czasów drugiej wojny światowej, są już zabytkami. Czy znane są jednak przypadki formalnego egzekwowania tego zapisu? Skoro konserwatorzy przez palce patrzą na fakt łamania na masową skalę ustawy w odniesieniu do tej kategorii zabytków, mogącej być już w niedalekiej przyszłości przedmiotem zainteresowania archeologii pól bitewnych, dlaczego poszukiwacze mają spodziewać się innego ich stosunku, w odniesieniu do źródeł stanowiących faktyczny przedmiot

badań współczesnej archeologii? Wedle ustawy nie jest już natomiast z pewnością zabytkiem uzbrojenie pozostałe z czasów działalności WiN i UPA, czy obecności w Polsce armii sowieckiej, stanowiące ostatnio niezwykle groźny i łatwo osiągalny cel poszukiwań. Na obszarach byłych poligonów położonych jest wiele – częstokroć niezwykle cennych – stanowisk archeologicznych. Skąd polski kolekcjoner radzieckich militariów ma wiedzieć, iż znajduje się właśnie na terenie nie wyróżniającego się formą krajobrazową stanowiska archeologicznego, skoro w odróżnieniu od wielu innych krajów (np. Skandynawii), mapy z ich rozmieszczeniem nie są publikowane i poza nielicznymi wyjątkami nie są one także oznakowane w terenie? Co więcej, z obawy przed intencjonalną grabieżą stanowisk, pojawiają się w środowisku archeologicznym coraz częstsze głosy o potrzebie ukrywania danych dotyczących ich lokalizacji. Wobec konieczności, w imię dobrze rozumianych interesów dziedzictwa archeologicznego, nanoszenia stanowisk na znacznie dokładniejsze mapy zagospodarowania przestrzennego gmin, postulat ten jest jednak bezzasadny – mapy te bowiem nie są i nie mogą być poufne.

Jak zatem rozwiązać problem dziedzictwa archeologicznego ginącego w zastraszającym tempie w rezultacie amatorskich poszukiwań z wykrywaczem? Jak radzą sobie z tym problemem inne kraje, na których terenie powstał on kilkanaście lat wcześniej niż w Polsce?

Inne kraje radzą sobie na różne, często diametralnie odmienne sposoby – od całkowitego zakazu posługiwania się wykrywaczami przez osoby nieupoważnione²⁵ po dalece posunięty liberalizm i współpracę z amatorami (Dania, Wielka Brytania). Wymierne efekty dla dziedzictwa archeologicznego są też bardzo różne i zależne nie tylko od istniejących przepisów, ale także od możliwości ich egzekwowania, lokalnych tradycji praworządności i przywiązania do pamiętek przeszłości, stopnia i poziomu edukacji. Jedna cecha, która niewątpliwie łączy istniejące we wszystkich niemal krajach zachodnioeuropejskich prawo dotyczące wykrywaczy metali, to fakt, że jest i do tego jest klarownie sformułowane.

Zasadniczym postulatem w odniesieniu do sytuacji polskiej staje się zatem wprowadzenie jasnych, jednobrzmiących przepisów, w których zostanie określona sytuacja prawna nieprofesjonalisty z wykrywaczem. Z tego punktu widzenia kwestia, czy będzie to zapis restrykcyjny, czy liberalny, jest już w pewnym stopniu

²⁴ Komitet Badań Naukowych przyznał w 2000 r. dotację na projekt „Znaleziska monet rzymskich w południowej strefie Bałtyku”, w ramach którego jednym z zadań badawczych jest określenie kontekstu archeologicznego dla dokonanych w przeszłości przypadkowych znalezisk monet.

²⁵ We Francji posługiwanie się wykrywaczem traktowane jest z punktu widzenia prawnego jak archeologiczna prospekcyjna terenowa (por. C. RICAMBERT, *Le droit de l'archéologie française*, Paris 1996, p.126-128), zakaz poszukiwań z wykrywaczem obowiązuje także w większości landów RFN i części Szwecji.

drugorzędna. Jako pragmatyk, mając na uwadze z jednej strony liczebność i prężność służb konserwatorskich oraz efektywność organów ścigania i sądownictwa, z drugiej zaś poziom edukacji społeczeństwa polskiego,²⁶ w tym także stopień przywiązania do pamiątek odległej (zwłaszcza niesłowiańskiej) przeszłości, a ponadto brak zakorzenionych tradycji praworządności i szacunku do władzy, jestem zdecydowanym przeciwnikiem rozwiązań prewencyjnych, zakazujących całkowicie posługiwania się wykrywaczem przez amatorów. Z pewnością nie będą one bowiem egzekwowalne w praktyce i efektywne. Tylko w oczach pryncypialnych moralistów lub zaślepionych optymistów wprowadzone we Francji przepisy, wedle których wykrywaczem w terenie ma prawo posługiwać się jedynie archeolog, przyniosły w istocie oczekiwany rezultat dla dziedzictwa archeologicznego tego kraju.²⁷ Pracownicy francuskich gabinetów numizmatycznych, w tym największego Cabinet des Médailles w Bibliothèque Nationales, mają zgoła odmienne zdanie.²⁸ Jeśli wprowadzone prawo w istocie działałoby efektywnie, to w jakim celu na coraz liczniejszych stanowiskach, w tym zwłaszcza świątyniach gallo-rzymskich, rozrzucone byłyby opłuki metali kolorowych? Nawiasem mówiąc jest to klasyczna ingerencja w strukturę stanowiska archeologicznego. Identykzną opinię w odniesieniu do nieskuteczności zakazu posługiwania się wykrywaczem metali na niektórych obszarach Szwecji, zwłaszcza Gotlandii, wyraża wielu pracowników szwedzkich muzeów.²⁹

W warunkach polskich z pewnością znacznie większy efekt mogą przynieść rozwiązania liberalne, oparte na wzorcu duńskim, których rezultat będzie zależał w dużej mierze od aktywności archeologów, od ukierunkowania edukacji i metod popularyzacji. Bowiem, podobnie jak w Danii, poinstruowany i współpracujący z muzeum lub konserwatorem rolnik-farmer, właściciel stanowiska archeologicznego z epoki metali, penetrujący je po orce wykrywaczem, będzie strzegł swego terenu przed niepożądanymi gośćmi znacznie skuteczniej, niż najbardziej nawet aktywny konserwator. Chciałbym przy tym zwrócić uwagę, że w Zaleceniu Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy na temat wykrywaczy metali i archeologii nie ma mowy o wprowadzeniu zakazu posługiwania się wykrywaczami przez amatorów. Mówi się tam jedynie o rejestrowaniu w miarę możliwości ich posiadaczy oraz zaleca archeologom i konserwatorom nawiązanie współpracy ze środowiskami poszukiwaczy.³⁰

Edukacja

Ze środowisk pozaakademickich spadają gromy na pracowników uczelni za rzekome przemykanie oczu na fakt łamania ustawy i rozporządzeń o ochronie dóbr kultury przez studentów archeologii, zwłaszcza posługujących się na „dziko” wykrywaczami, brak edukacji w zakresie ustawodawstwa konserwatorskiego, etyki zawodowej a nawet jej łamanie przez samych wykładowców.

Dotykamy tu niesłychanie delikatnej materii, jaką jest edukacja młodego, nie zawsze jeszcze ukształtowanego i w pełni dojrzałego człowieka, z czego dogmatyczni moralisci, nie mający najczęściej doświadczenia dydaktycznego, nie zdają sobie w pełni sprawy.

Raptowny przyrost liczby poszukiwaczy posługujących się wykrywaczami metali dotyczy w znacznej mierze pokolenia polskich uczniów i licealistów. Zew przygody, posmak ryzyka, a czasem złuda łatwego zysku spowodowały, że właśnie nastolatki stanowią istotny procent łowców skarbów. Częstokroć nie są świadomi bezprawności swych poczynań, a wręcz przeciwnie, przekonani przez starszych kolegów, iż ratują to, co zaniedbują inni. Wielu młodych poszukiwaczy postanawia zdawać na archeologię. Kierują się przy tym różnymi pobudkami, gdzie na jednym biegunie są najczęściej rzeczywiste zainteresowania, zaś na drugim zapewne chęć zdobycia dostępu do informacji w celu łatwiejszego rabunku mających wartość rynkową zabytków. Z pełnym przekonaniem twierdzą, że sytuacja ta dotknęła już wszystkich polskich uczelni, na których wykładana jest archeologia, a jeśli któryś z kolegów dydaktyków twierdzi, że u niego jest inaczej, to znaczy jedynie, że nie ma w tej kwestii pełnej orientacji. Studenci najczęściej głęboko ukrywają swoją przeszłość jako poszukiwaczy. Pracownicy uczelni dowiadują się o tym tylko w wyjątkowych okolicznościach, w skrajnych przypadkach dopiero w kilka lat po uzyskaniu dyplomu. Wiedza ta ma zresztą najczęściej charakter niepewnych i nieweryfikowalnych informacji, które jako takie nie mogą posłużyć za podstawę do podjęcia jakichkolwiek postępowań dyscyplinujących. Co więcej, działania takie nie przyniosą żadnych pozytywnych skutków.

Dobry dydaktyk w zastanej sytuacji, nawet mając pewne podejrzenia, musi kierować się domniemaniem niewinności wobec intencji podopiecznego, starać się wykazać przewagę metody archeologicznej nad amatorskimi poszukiwaniami, zainteresować arkanami i tajnikami

²⁶ Np. w RFN ponad 26% społeczeństwa ma wyższe wykształcenie, w Polsce zaś niespełna 7%.

²⁷ L. RICAMBERT, *Le droit...*, p. 128.

²⁸ Uprzejma informacja M. Amandry, za którą dziękuję.

²⁹ W tym wieloletni dyrektor Narodowego Muzeum Historycz-

nego w Sztokholmie, Ulf Hagberg (inf. ustna).

³⁰ Por. też ostatnio F. PRYOR, *rec. Antiquity* 69, 1995, p. 632: „The only solution to the many problems is to have far closer co-operation between archaeologist and detectorist” (Jedynym rozwiązaniem wielu problemów jest nawiązanie bliższej współpracy pomiędzy archeologami i poszukiwaczami).

warsztatu archeologa, wpoić zasady etyki zawodowej. Nie jestem w stanie stwierdzić, w jakim procencie to się w istocie udaje, znam jednak co najmniej kilka przypadków, które zakończyły się w tym względzie sukcesem.

Tych kilka przykładów pozytywnej metamorfozy świadczy, iż przyjęta metoda postępowania jest o wiele słusniejsza od metod czysto dyscyplinarnych, które z pewnością nie przyniosą żadnych efektów, a sprowadzą cały proceder do głębokiego podziemia. Oczywiście opisywana metoda reedukacji jest dalece trudniejsza i wymaga znacznie większego nakładu pracy dydaktycznej od zajmowania postaw pryncypialnych i nietolerancyjnych. Tylko bowiem pozornie najskuteczniejszym sposobem leczenia zakażonej ręki jest jej amputacja.

Ze środowisk konserwatorskich padają liczne zarzuty braku edukacji studentów w zakresie polskiego i międzynarodowego prawodawstwa dotyczącego ochrony i konserwacji dziedzictwa archeologicznego czy też zasad etyki zawodowej. Najczęściej kierowane są one pod adresem środowiska Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego, zapewne dlatego, że skupionych jest w nim więcej studentów i samodzielnych pracowników naukowych niż we wszystkich pozostałych polskich uczelniach razem wziętych. Tymczasem właśnie na warszawskiej uczelni najwcześniej i z największą konsekwencją kształci się w tym zakresie studentów, poza obowiązkowymi zajęciami ze wstępu do archeologii także w ramach zajęć kierunkowych i zawodowych z metod zarządzania, marketingu i popularyzacji w archeologii, przedmiocie do tej pory wykładanym tylko w IA UW.

Wreszcie wobec uniwersyteckich archeologów, zwłaszcza z ośrodka lubelskiego i warszawskiego, wytoczane są zarzuty, iż prezentują w środkach masowego przekazu rezultaty swych prac archeologicznych jedynie w sposób wyrywkowy, w formie trywialnej sensacji, zamiast rzetelnego objaśnienia na czym polega nasz zawód, a w szczególności ochrona dziedzictwa archeologicznego. Mają to czynić w celu łatwiejszego pozyskania sponsorów dla swoich prac. W tej sytuacji chciałbym dowiedzieć się, który z kolegów w rezultacie cierpliwej współpracy z mediami, doczekał się stałej rubryki w tygodniku o krajowym zasięgu, cyklu audycji radiowych lub serialu telewizyjnego?

Nie chcę twierdzić, że jako środowisko uczelni państwowych jesteśmy całkiem bez winy. W swojej praktyce dydaktycznej zetknąłem się m.in. z sytuacją bez wątplenia niedopuszczalną z punktu widzenia etyki zawodowej zachowania studenta archeologii, łamiącego międzynarodowe prawo o ochronie dóbr kultury i przepisy celne naszego sąsiada, tym samym narażającego na szwank dobre imię uczelni, w dodatku w pełni świadomego

naganności swego czynu. Niemniej ustalenia specjalnie powołanej komisji przy Instytucie Archeologii UW nie wpłynęły na ostateczną decyzję Komisji Dyscyplinarnej naszej uczelni, w rezultacie której student pozostał na uczelni. W statucie i regulaminie Uniwersytetu Warszawskiego (podobnie, jak wszystkich innych polskich uczelni), nie ma bowiem mowy o etyce studenta i, jak przekonują prawnicy, wprowadzenie takiego zapisu jest de iure i de facto niemożliwe.

Konserwator

W istniejącej sytuacji pozycja konserwatora archeologicznego, zależnego od administracji państwowej szczebla wojewódzkiego, jest nie do pozazdroszczenia. Jako urzędnik państwowy musi wykonywać polecenia przełożonych częstokroć nie rozumiejących na czym polega jego funkcja i trzymać się sztywno litery mocno kulawego prawa, faktycznie bez możliwości jego krytyki. Prawo to nie pozwala mu na nawiązanie współpracy z amatorami, gdyż w jego świetle tylko uniwersytecki dyplom archeologa umożliwia prowadzenie prospekcji terenowej, za jaką należy uznać wszelkie poszukiwania z wykrywaczem. Wyjątkiem mogą być obiekty z okresu późniejszego niż 1945 r. (np. ukryty majątek niemieckich repatriantów) ale te z kolei nie stanowią przedmiotu zainteresowań konserwatora i na ich penetrowanie jego zgoda nie jest potrzebna.

Z tego punktu widzenia jest to sytuacja dosyć wygodna, gdyż konserwator jest zmuszony do interwencji jedynie wówczas, gdy zostanie powiadomiony lub przypadkowo sam zetknie się bezpośrednio z działalnością poszukiwaczy na terenie stanowiska archeologicznego. Wszelkie inne przepisy obligowałyby go do przejawiania inicjatywy i znacznie większej aktywności – np. prowadzenia rejestru właścicieli wykrywaczy, organizowania kursów lub przeszkoleń, wydawania zezwoleń na amatorskie poszukiwania i generalnie utrzymywania kontaktu z bardzo licznyim środowiskiem amatorów. Zaś konserwator i tak już najczęściej nie nadąza z pracą i nadmiarem codziennych obowiązków, co wiąże się z ogólnym prosperity kraju i wzrastającą liczbą inwestycji. Dysponuje też częstokroć na swoją działalność wręcz śmiesznymi funduszami, napływającymi z budżetów wojewódzkich i GKZ. Za kuriozalny przykład niech posłuży konserwator zabytków miasta Warszawy i województwa mazowieckiego, przez kilka miesięcy odcięty przez TP SA od telefonów, z braku środków na opłacenie rozmów i pozbawiony samochodu pozwalającego na interwencje w terenie. Sytuacja ta nie jest zresztą odosobniona.³¹

³¹ Przy tej okazji nasuwa się pytanie, jak przeciętny obywatel ma zatem dopełnić obowiązku pilnego powiadomienia konserwatora

o dokonany przypadkowy odkryciu archeologicznym, skoro w urzędzie nie działa podstawowy środek łączności?

W tej sytuacji nie ma się co dziwić postawie większości konserwatorów archeologicznych zainteresowanych utrzymaniem prawnego status quo w odniesieniu do państwowej własności źródeł ruchomych i niechętnych zmianom przepisów dotyczących osób uprawnionych do prowadzenia prospekcji terenowej, zwłaszcza gdyby miały one iść w kierunku liberalnym.³² Częstokroć do istniejącego prawa już na tyle przywykli, że wszelka zmiana jest dla nich trudna do akceptacji; niechętnie też przyjmują do wiadomości fakt, iż w większości krajów Unii Europejskiej obowiązują inne rozwiązania. Już słyszę głosy niektórych kolegów, iż swoim tekstem namawiam do rabunku dziedzictwa archeologicznego.

Zarysowany kontekst pozwala zrozumieć także epitety, jakimi zwykle darzą konserwatorzy wszystkich poszukiwaczy i kolekcjonerów zabytków oraz osoby utrzymujące z nimi kontakt. Przyjmują z jednej strony postawy dogmatyczne, z drugiej niechętni są wszelkim informacjom o skali zniszczeń dokonanych na stanowiskach archeologicznych położonych w ich regionie, gdyż fakt ten uprzytomnia im nieskuteczność działania prawa i ich samych jako strażników dziedzictwa archeologicznego. Od kilku lat podawany jest przy tym jeden tylko, odosobniony przypadek skutecznego (czy aby na pewno?) ścigania poszukiwaczy rabujących cmentarzysko kultury przeworskiej w Mokrej. Konserwatorzy wyjaśniają, że nie mają informacji umożliwiających nakrycie rabusia na gorącym uczynku. Ale informacji tych też nie szukają, a wystarczy wszak przejrzeć, zwłaszcza w końcu tygodnia, strony internetowe i wybrane internetowe listy korespondencyjne, aby łatwo wyłowić grupy poszukiwaczy umawiających się na wyjście w konkretny teren. Zapewne utrudnieniem jest fakt, iż wielu konserwatorów nie dysponuje dostępem do internetu. Opisywaną drogą ustaliłem m.in., iż jakaś anonimowa grupa zamierza spenetrować rejon Nowej Cerekwii na Wyżynie Głubczyckiej, gdzie zarejestrowano największe w Polsce skupisko monet antycznych. Informacja ta została dodatkowo potwier-

dzona przez dane przekazane ze środowisk kolekcjonerskich. Niestety, powiadomiony o tym fakcie konserwator opolski odmówił wydania zezwolenia na przeprowadzenie badań wyprzedzających tego zagrożonego rabunkiem, a przy tym wyjątkowego stanowiska, w płonym mniemaniu, iż uda się je uchronić metodami prewencyjnymi. Rezultaty nie kazały długo na siebie czekać – w krótkim czasie niesłychanie interesujący zespół monet wyrabowanych z tego stanowiska pojawił się na rynku kolekcjonerskim, oczywiście bez bliższych danych co do ich lokalizacji i ewentualnego kontekstu.

Należy wreszcie poruszyć jeszcze jeden aspekt działalności – na szczęście tylko niektórych – konserwatorów archeologicznych. Koledzy przybierający zazwyczaj najbardziej pryncypialne postawy w kwestii poszukiwań amatorskich, częstokroć nie egzekwują od dyplomowanych archeologów poziomu prac terenowych, akceptują połowiczne sprawozdania z badań i nie wymagają publikacji ich wyników. Zjawisko to wobec natężonej ilości tzw. prac ratowniczych uległo w ostatnich latach znacznemu nasileniu. A przecież badacz, który przeprowadza wykopaliska a następnie nie udostępnia wyników swych prac, dokonuje w istocie dużo dalej idących zniszczeń dziedzictwa archeologicznego niż przeciętny poszukiwacz.

* * *

Odnoszę wrażenie, iż wszystkich nas archeologów mimo wielu różnic łączy ten sam cel – skutecznej ochrony dziedzictwa kulturowego, którego niszczenie postępuje w coraz szybszym tempie. Bez wątplenia jednak znacznie większy efekt przyniesie podjęcie właściwie przeprowadzonych działań marketingowych, a na ich podstawie rzetelnej dyskusji nad konkretnymi rozwiązaniami legislacyjnymi i kształtowaniem odpowiedniego parlamentarnego i medialnego lobby, niż wzajemne oskarżenia i znajdowanie winnych zaistniałej sytuacji jedynie we własnym gronie.³⁴

³² Zdaniem F. Pryora istniejąca opozycja przeciw nowym przepisom w regionalnych urzędach konserwatorskich w Brytanii wynikała z woli utrzymania istniejącego wcześniej status quo. „If one has a secure job and a reasonably quiet life, why prod a wasp’ nest?” („Jeśli ktoś ma zapewnioną pracę i godziwe, spokojne życie po co przekłuwać gniazdo os?”) – F. PRYOR, rec., *Antiquity* 69, 1995, p. 631.

³³ Wymiana korespondencji dotyczącej tego smutnego zdarzenia znajduje się w posiadaniu autora. Decyzja konserwatora jest tym bardziej dziwna, że badania miały zostać przeprowadzone ze

środków własnych Instytutu Archeologii UW.

³⁴ Dyskusja taka powinna być prowadzona przy tym z wzajemnym poszanowaniem i zastosowaniem elementarnych zasad dobrych obyczajów; z przykrością muszę stwierdzić, że warunków tych w sposób ewidentny nie spełnia artykuł Z. KOBYLIŃSKIEGO, *Świat nauki wobec rabusiów starożytności*, in: *Wykrywacze metali...*, p. 35-42; nie wolno bowiem nadużywać pozycji redaktora i pisać polemiki z tekstem przyjętym do teki redakcyjnej, nie informując zawczasu o tym fakcie jego autora i nie dając mu tym samym szansy na replikę.